

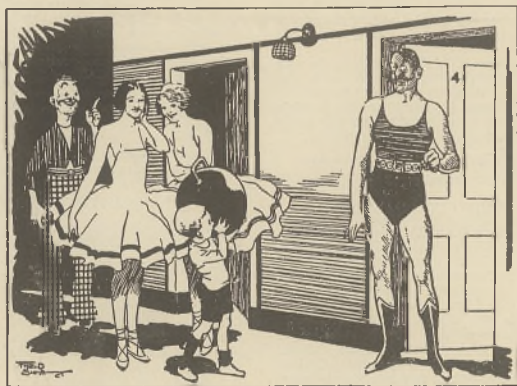
Nr 5-B. ROK I ■ WYDANIE FRANCUSKO-POLSKIE (B) ■ CENA 60 GR.

TŁUMACZ JĘZYKÓW OBCYCH

WYCHODZI MIESIĘCZNIE W TRZECH WYDANIACH:
Angielsko-Polskiem (A), Francusko-Polskiem (B) i Niemiecko-Polskiem (C)

Prenumerata kwartalna jednego wyd. wynosi zł. 1.80, dwóch wyd.: zł. 3.50, trzech wyd.: zł. 5.—
" półroczna " " " zł. 3.50 " " " zł. 7.— " " " zł. 10.—

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI „TŁUMACZA“: WARSZAWA, UL. WALICÓW 3—4.
(Dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka pocztowa 396). Tel. 692-65. — Konto w P.K.O. Nr. 25.635.
Skład główny dla pp. księgarzy: „Dom Książki Polskiej” Sp. Akc., Warszawa, Pl. 3-ch Krzyży 8.



L'ATHLETE ET SON FILS.

— Dis, papa, tu as oublié ton poids de cent kilos et maman m'a dit de te l'apporter.

ATLETA I JEGO SYN.

— Słuchaj, tatusiu, zapomniałeś swój ciężar 100-kilowy, więc mamusia mi powiedziała, żebym ci go przyniósł.

BATAILLE DE POTACHES.

Il y eut un jour, vers 1860, au lycée d'Agen, une bataille mémorable entre deux élèves de sixième; un petit, trapu et rageur et un blondin élancé, froid et doux, mais énergique.

Les coups pleuvaient dru. Vainement le surveillant avait essayé d'arrêter la lutte, lorsqu'un grand diable de rhétoricien, réputé pour sa force autant que pour sa belle humeur, intervint.

Il sépara vigoureusement ses deux camarades et les ayant campés à dix pas l'un de l'autre, il leur fit, avec une verve très applaudie de tous les assistants, un délicieux petit discours en trois points sur les bienfaits de "l'entente cordiale". Ce fut la première fois qu'on prononça ce mot aujourd'hui historique.

Le petit potache rageur était Jean Jules Brun, ancien ministre de la Guerre; le blondin doux, Justin de Selves, ancien préfet de la Seine et sénateur; le rhétoricien, bon garçon, Armand Fallières, qui devint président de la République.

CIGARES DE CONTREBANDE.

Le train roule vers la frontière française; dans quelques minutes il va stopper. Un voyageur, dans un compartiment de première, se met à faire tout un déballage de cigares qu'il avait mis au départ dans sa valise et qu'il cherche à dissimuler en les distribuant dans toutes ses poches. Par malheur, il a moins de poches que des paquets; mais, en homme qui ne s'embarasse pas pour si peu, il s'adresse à son voisin de wagon et avec le plus aimable des sourires:

"Cela vous gênerait-il, cher monsieur, de vous charger pendant quelques minutes de ces quatre petits paquets? Le temps de passer la douane..."

"Je ne demanderais pas mieux", répond le voisin avec un sourire non moins aimable, "mais je serais probablement fort empêché de vous les rendre..."

"Comment cela?"

"Je suis inspecteur de la douane."

Tête du voyageur ingénieux.

LE DOMINO INSATIABLE.

Sous le règne de Louis XVI, dans un des bals magnifiques, donnés à Versailles, où les rafraîchissements de toute espèce ne manquaient point, on vit un masque en domino de taffetas jaune, qui vint à un buffet, ou il demanda une langue fourrée et une bouteille de vin de Champagne, qu'il expédia avec beaucoup de diligence et de propreté. Un quart d'heure après arrive le même domino, et la langue et la bouteille, qui avaient été trouvées bonnes, disparaissent avec une égale promptitude. Quelque temps après le même domino montre encore le même appétit.

Cette cérémonie se répéta jusqu'à neuf fois, et il parut si étrange qu'un seul homme pût avoir cette soif et cette faim dévorante, qu'on le remarqua et qu'on le suivit. L'énigme fut bientôt expliquée. On découvrit que ce domino était une compagnie de cent suisses, qui se relevaient l'un après l'autre à la faveur du domino qu'ils avaient en commun pour aller au buffet.

BITWA GIMNAZYSTÓW.

Pewnego dnia około r. 1860 miała miejsce w gimnazjum m. Agen godna pamięci walka między dwoma uczniami szóstej klasy (odpow. u nas kl. 3-jej); jeden mały, przysadkowaty i zapalczywy, drugi wysmukły blondyn, zimnokrwisty i łagodny, lecz energiczny.

Razy padaly gęsto. Nadziernie wychowawca usiłował wstrzymać walkę, głady pewien wysoki drągal, uczeń przedostatniej klasy, znany ze swojej sily taksamo jak ze swiego swietnego humoru, zainteresowal.

Rozłączyli on silą swoich dwóch kolegow i nieświeższy ich na dziesięć kroków od siebie, wygłosił do nich z werwą silnie oklaskiwaną przez wszystkich obecnych wyśmienite miale przemówienie w trzech częściach o dobrodziejstwach „serdecznego porozumienia się”. Poraz pierwszy wygłoszono wtedy ten wyraz, dziś historyczny („entente cordiale” nazwaną przymarze ang.-franc. przed wojną).

Małym zapalczywym gimnazystą był Jan Juljusz Brun, dawny minister wojny; łagodnym blondynem Justyn de Selves, dawny prefekt (departamentu) Sekwany i senator; uczniem wyższej klasy, dobrym chłopcem — Armand Fallieres, który został prezydentem republiki (1906—1913).

PRZEMYCZONE CYGARA.

Pociąg toczy się ku granicy francuskiej; za kilka minut zatrzyma się. Pewien podróżny w przedziale pierwszej klasy przystępuje do rozpakowania całego ładunku cygar, które włożył przed swoim wyjazdem do walizy i które usiłuje ukryć, rozkładając je po wszystkich swoich kieszeniach. Na nieszczęście posiada on mniej kieszeni niż paczek, lecz jako człowiek, którego nie ambarasuje taka bagatela, zwraca się do swego sąsiada w wagonie i z najbardziej uprzejmym uśmiechem powiada: „Czy to panu nie będzie przeszkażać, mój panie, jeśli obciążę pana na kilka minut temi czterema małemi paczkami? Na czas przebycia przez urząd celny...”

„Z najmilszą chęcią (wcale nie życzę sobie lepiej)”, odpowiada sąsiad z niemierną uprzejmym uśmiechem, „ale będę prawdopodobnie miał duże trudności przy oddaniu ich panu...”

„Jako?”

„Jestem inspektorem urzędu celnego.”

Wielkie zdumienie przymyślnego podróżnego.

NIENASYCZONE DOMINO.

Za panowania Ludwika XIV, na jednym z okazałych balów, wydanym w Wersalu, na którym nie brakowało chłodzących napojów i posiłków wszelkiego rodzaju, widziano pewną maskę w dominie z złotą tafią, która podeszła do bufetu, gdzie zażądała ozoru gotowanego i butelki wina, które uprzętną z wielką skwapliwością i starannością. O kwadrans później przychodzi to samo domino i ożór z butelką, uznane za dobre, zniknęły z równą szybkością. Po pewnym czasie to samo domino wykazuje jeszcze wciąż ten sam apetyt.

Ceremonia ta powtarzała się do dziewięciu razy i tak dziwnem się wydało, aby jeden człowiek mógł mieć takie zachłanne pragnienie i głód, że spostrzeżono to i zaczęto śledzić. Zagadka została niebawem wyjaśniona. Wykryto, że owym dominem była kompanja stu Szwajcarów (gwardzistów), którzy luzowali jeden drugiego pod zasłoną domina, które mieli wspólnie, by pójść do bufetu.

UN HEUREUX SONGE.

Dernièrement, un jeune Anglais, durant un séjour à Nice, eut un rêve singulier. Il vit le nombre 22 écrit trois fois, puis les chiffres s'évanouirent, pour laisser place à un train s'enfuyant à toute vitesse.

Dès le lendemain, il prenait le train de Monte-Carlo pour jouer au Casino et il notait soigneusement le numéro du wagon: 615.

En arrivant au Casino, il plaça un louis sur le numéro 22 de trois tables différentes. Trois fois il gagna.

Alors il revint vers la première table et plaça un quatrième louis sur le 6, puis un cinquième sur le 1 de la seconde table, et enfin le sixième sur le 5 de la troisième table.

Il gagna encore.

Il retourna à la première table pour une combinaison nouvelle des nombres fatidiques et joua hereusement pour la septième fois sur le nombre 61, formé des deux premiers chiffres du nombre 615.

Alors il ne sut que faire et plaça sa mise sur le 5, 15 sortit, Edt-il l'idée de choisir le nombre formé par les deux derniers chiffres, il avait gagné pour la huitième fois. Il se retira avec la somme de 4.320 francs.

Cette authentique histoire est, au dire des croupiers mêmes, un fait fort remarquable, célèbre désormais dans les annales du Casino, qui vit souvent des joueurs réaliser des sommes beaucoup plus considérables, mais ne fut jamais témoin d'un coup de chance aussi compliqué.

ECONOMIE.

— Moi, dit Durand, je suis excessivement économe. Dame, c'est que la vie n'est pas bon marché, l'argent est difficile à gagner. Par exemple, en ce qui concerne mes vêtements, j'achète un complet et il faut qu'il me fasse mon année, quant à mes chapeaux, ils me font deux ans!

— Moi, mon vieux, répondit Dupont, mes chapeaux me font quatre ans!

— Bigre... mais dis donc, au bout de la quatrième année, il doit être dans un joli état, ton chapeau?

— Pas du tout!... à la fin de la première année je change le cuir, l'année suivante, je change le ruban, et à la fin de la troisième année, je change le chapeau dans un café!

SZCZĘŚLIWY SEN.

Ostatnio pewien młody Anglik, podczas swego pobytu w Nicei, miał osobliwy sen. Ujrzał liczbę 22 napisaną trzykrotnie, poczem cyfry znikły, by ustąpić miejsca pociągowi, umykającemu z całą szybkością.

Zaraz nazajutrz wsiadł on do pociągu zdążającego do Monte-Carlo, by zagrać w Kasynie i starannie zanotował numer wagonu: 615.

Przybywszy do Kasyna, postawił luidora (monetę) na numer 22 przy trzech różnych stołach. Wygrał trzy razy.

Wówczas on powrócił do pierwszego stołu i postawił czwartego luidora na szóstkę, następnie piątego na jedynkę drugiego stołu i wreszcie szóstego na piątkę trzeciego stołu.

I znowu wygrał.

Wrócił potem do pierwszego stołu dla nowej kombinacji tych wieszczych liczb i zagrał szczęśliwie poraz siódmy na liczbę 61, utworzoną przez dwie pierwsze cyfry liczby 615.

Wtenczas nie wiedział już, co robić, i położył swoją stawkę na „5”. Wysza „15”-stka. Gdyby powziął myśl wybrania liczby utworzonej przez dwie ostatnie cyfry, wygrałby poraz ósmy. Oddał się z sumą 4.320 franków.

Ta autentyczna historia jest, według słów samych krupierów, wypadkiem bardzo ciekawym, sławnym odtąd w dziejach (rocznikach) Kasyna, które widziało często graczy zgarniających sumy o wiele znaczniejsze, lecz nigdy nie było świadkiem tak skomplikowanego szczęśliwego trafu.

OSZCZĘDNOŚĆ.

— Ja, — powiada Durand, — jestem niezwykle oszczędny. Zaprawdę, życie nie jest też tanie, pieniądze trudno zarobić. Naprzykład, co się tyczy mojej odzieży, to kupuję sobie garnitur i on musi odslużyć swój rok, a co do moich kapeluszy, to one mi służą dwa lata!

— U mnie, mój stary, — odpowiada Dupont, — kapelusze trzymają się cztery lata!

— Do katal!... ale słuchaj-no, w końcu czwartego roku on pewnie jest w pięknym stanie, twój kapelusz?

— Bynajmniej!... w końcu pierwszego roku zmieniam skórę, w następnym roku zmieniam taśmę (wstęgę), a w końcu trzeciego roku zamieniam kapelusz w kawiarni!



— Cher ami, soyez raisonnable, ne mangez pas ce nègre, vous savez bien que le docteur vous a recommandé la viande blanche.

(Le Petit Journal).

— Drogą przyjacielu, bądź rozsądny, nie pożeraj tego murzyna, wszak wiesz, że lekarz zalecił tobie białe mięso.

LE REQUIEM DE MOZART.

Un jour que Mozart était plongé dans une profonde rêverie, il entendit un carrosse s'arrêter à sa porte. On lui annonce un inconnu qui demande à lui parler; on le fait entrer; il voit un homme d'un certain âge, fort bien mis, les manières les plus nobles, et même quelque chose d'imposant:

— Je suis chargé, Monsieur, par un homme très considérable, de venir vous trouver.

— Quel est cet homme? interrompit Mozart.

— Il ne veut pas être connu.

— A la bonne heure! Et que désire-t-il?

— Il vient de perdre une personne qui lui était bien chère, et dont la mémoire lui sera éternellement précieuse; il veut célébrer tous les ans sa mort par un service solennel et il vous demande de composer un Requiem pour ce service.

Mozart se sent vivement frappé de ce discours, du ton grave dont il est prononcé, de l'air mystérieux qui semble répandu sur toute cette aventure; il promet de faire le Requiem.

L'inconnu continue:

— Mettez à cet ouvrage tout votre génie, vous travaillez pour un connaisseur en musique.

— Tant mieux.

— Combien de temps demandez-vous?

— Quatre semaines.

— Eh bien! Je reviendrai dans quatre semaines.

Quel prix mettez-vous à votre travail?

— Cent ducats.

L'inconnu les compte sur la table et disparaît.

Mozart reste plongé quelques moments dans de profondes réflexions, puis, tout à coup demande une plume, de l'encre, du papier, et, malgré les remontrances de sa femme, il se met à écrire.

Cette fougue de travail dura plusieurs jours; il composait jour et nuit, et avec un ardeur qui semblait augmenter en avançant; mais son corps, déjà faible, ne put résister à cet enthousiasme: un matin, il tomba sans connaissance et fut obligé de suspendre son travail. Deux ou trois jours après, sa femme cherchant à le distraire des sombres pensées qui l'occupaient, il lui répondit brusquement:

— Cela est certain, c'est pour moi que je fais ce Requiem; il servira à mon service mortuaire.

Rien ne put le détourner de cette idée. A mesure qu'il travaillait, il sentait ses forces diminuer de jour en jour, et sa partition avançant lentement. Les quatre semaines qu'il avait demandées s'étant écoulées, il vit un jour entrer chez lui le même inconnu.

— Il m'a été impossible, dit Mozart, de tenir ma parole.

— Ne vous gênez pas, dit l'inconnu; quel temps vous faut-il encore?

— Quatre semaines; l'ouvrage m'a inspiré plus d'intérêt que je ne pensais, et je l'ai étendu beaucoup plus que je n'en avais le dessein.

— En ce cas, il est juste d'augmenter les honoraires; voici cinquante ducats de plus.

— Monsieur, dit Mozart toujours plus étonné, qui êtes-vous donc?

— Cela ne fait rien à la chose; je reviendrai dans quatre semaines.

Mozart appela sur-le-champ un de ses domestiques pour faire suivre cet homme extraordinaire, et

REQUIEM MOZARTA.

Pewnego dnia gdy Mozart (1756—1791) był pogrążony w głębokiej zadumie, usłyszał turkot powozu zatrzymującego się przed jego drzwiami. Zawiadamiają go, że jakiś nieznamy pragnie z nim pomówić; wpuszczają go; widzi (przed sobą) człowieka w średnim wieku, bardzo dobrze odzianego, o bardzo wytwornych manierach, i nawet wzbudzającego pewne poznanowanie:

— Panie, otrzymałem polecenie od pewnej, bardzo znakomitej osoby, by odwiedzić pana.

— Cóż to za jeden? — przetrwał Mozart.

— On nie chce być znany.

— Mniejsza o to! A czego on sobie życzy?

— On właśnie stracił osobę, którą była mu bardzo droga i o której wspomnienie będzie mu na wieki cenne i chciałby celebrować co rok jej śmierć przez uroczyste nabożeństwo (żałobne) i prosi przeto pana o włożenie rekwiemu dla tego nabożeństwa.

Mozart czuje się żywo wzruszony tą rozmową, poważnym tonem, w jakim ona jest utrzymana (wypowiedziana), nimbem tajemniczości, który zdaje się być rozpostartym nad tem całym zdarzeniem; przyrzeka napisać rekwielem.

Nieznamy ciągnie dalej:

— Włóż pan do tego utworu cały swój geniusz, pracuje pan dla znawcy muzyki.

— Tem lepiej.

— Ile czasu potrzeba panu?

— Czterech tygodni.

— Dobrze zaś. Wróć za cztery tygodnie. Jaką cenę wyznacza pan za swoją pracę?

— Sto dukatów.

Nieznamy odlicza je na stole i znika. Mozart pozostaje przez kilka chwil pogrążony w głębokich rozmyśleniach, poczem żąda nagle pióra, atramentu, papieru i pomimo napomnień swojej żony zabiera się do pisania.

Ten zapał do pracy trwał przez kilka dni; Mozart komponował dniem i nocą, z żarliwością, która, zdawało się, wzrastała (powiększa się) w miarę posuwania się naprzód; ale jego ciało, już osłabione, nie mogło wytrzymać tego entuzjazmu: pewnego poranka upadł nieprzytomny i był muszony przerwać swoją pracę. Dwa czy trzy dni później, gdy jego żona starała się oderwać go od ponurych myśli, które go opanowywały, on jej odpowiedział potęgowo:

— To jest pewne, że dla siebie piszę ten rekwielem; będzie on odprawiony na mszy żałobnej po mnie.

Nic nie mogło go oderwać (odwrócić) od tej myśli. W miarę tego, jak pracował, czuł, że jego siły maleją z dnia na dzień, a jego partytura posuwała się naprzód powoli. Gdy cztery tygodnie, o które był prosił, upłynęły, ujrzał pewnego dnia wstępującego do niego tego samego nieznamyego.

— Było dla mnie niemożliwe, — powiedział Mozart, — dotrzymać słowa.

— Niech pan sobie nie zadaje przymusa, — powiedział nieznamy, — ile czasu potrzeba panu jeszcze?

— Czterech tygodni; utwor ten natchnął mnie większym zainteresowaniem, niż myślałem, i rozszerzyłem go znacznie więcej, aniżeli miałem zamiar.

— W takim razie, słusznie będzie powiększyć honorarium; oto 50 dukatów dodatkowo.

— Panie, — rzekł Mozart coraz więcej zdziwiony, — któż pan jesteś?

— To nie ma nic do rzeczy; powróć za cztery tygodnie.

Mozart przywołał natychmiast jednego ze swoich sług, aby wyszedł tego niezwykłego człowieka i dowie-

savoir qui il était; mais le domestique maladroit vint rapporter qu'il n'avait pas retrouvé sa trace.

Le pauvre Mozart se mit dans la fête que cet inconnu n'était pas un être ordinaire, qu'il avait sûrement des relations avec l'autre monde, et qu'il lui était envoyé pour lui annoncer sa fin prochaine. Il ne s'en appliqua qu'avec plus d'ardeur à son Requiem, qu'il regardait comme le monument le plus durable de son génie. Pendant ce travail, il tomba plusieurs fois dans des étourdissements alarmants. Enfin, l'ouvrage fut achevé avant quatre semaines. L'inconnu revint au terme convenu; Mozart n'existait plus.

(STENDHAL)

L'ESPRIT EN BRETAGNE.

Dans une auberge de Bretagne, un Anglais qui voyage en touriste demande un lièvre.

— Donne du lièvre! dit l'hôtesse à son mari, sans la moindre hésitation.

— Tu sais bien que nous n'en avons pas, répond celui-ci à voix basse.

Alors, la femme, sans broncher.
— Eh bien, donne-lui du lapin. Un Anglais! Il ne comprendra pas!

LA TRADITION.

Pierrot écoute religieusement son père qui critique les moeurs actuelles:

— Il n'y a plus de traditions; elles s'en vont.

— Papa, qu'est-ce que c'est que la tradition? interrompt Pierrot.

— La tradition, Pierrot, c'est ce qui se transmet de génération en génération.

— Alors, reprend Pierrot, mon pantalon est une tradition?

LES VERS PARLEMENTAIRES.

M. Ture Nerman est député au Riksdag, le parlement suédois. Il est communiste d'opinion et poète. Dernièrement il prononça un discours en vers et il le prononça avec tant d'habileté que nul ne s'aperçut que ce représentant du peuple s'exprimait dans le langage des dieux.

Ce n'est pas la première fois que ce cas se produit. L'an dernier, un député défendant les intérêts des agriculteurs rédigea son discours en vers blancs tandis qu'un de ses collègues un peu plus tard s'intéressant aux questions de voirie, employa les vers à douze pieds de l'épopée finnoise *Kalëvala*.

WIERSZE PARLAMENTARNE.

Pan Ture Nerman jest posłem Riksdagu, parlamentu szwedzkiego. Jest on komunista z przekonania i poeta. Ostatnio wygłosił on przemówienie wierszem i wygłosił je z taką zręcznością, że nikt się nie spostrzegł, iż ten przedstawiciel ludu wyraża się w języku bogów.

Nie jest to poraz pierwszy, że zdarza się taki wypadek. W ubiegłym roku pewien deputowany, broniąc interesów rolników, zredagował swoją mowę w białych wierszach, podczas gdy jeden z jego kolegów nieco później, interesując się kwestją administracji dróg i ulic, użył wierszy o dwunastu stopach z epopei fińskiej „*Kalëvala*.”

dział się, kto to jest; lecz niezręczny służący przyszedł z doniesieniem, że nie mógł odnaleźć jego śladów.

Biedny Mozart wziął sobie do głowy, że ów nieznamy nie był istotą zwykłą, że pozostawał on niezawodnie w stosunkach ze światem innym i że był mu zesłany, aby mu obwieścił jego bliską śmierć (koniec). Z tym większym zapalem przyłożył się do swego requiemu, który uważał za najbardziej trwały pomnik swojego geniusza. Podczas tej pracy zapadał kilkakrotnie w niepokojące odurzenia. Wreszcie dzieło zostało ukończzone przed upływem czterech tygodni. Nieznajomy wrócił w umówionym czasie; Mozart już nie żył.

(Stendhal)

SPRYT W BRETAŃJI.

W pewnej oberży w Bretañji jeden Anglik, który podróżuje jako turysta, prosi o zajęcia.

— Podaj zajęcia! — powiada oberżystka do swego męża bez najmniejszego wahania.

— Wiesz doskonale, że nie mamy tego, — odpowiada tamten cichym głosem.

Wówczas żona bez zająknięcia się:
— Więc cóż, daj mu królika Anglik! On nie zrozumie!

TRADYCJA.

Piotrus słucha pobożnie swego ojca, który krytykuje terażniejsze obyczaje:

— Niemasz więcej tradycyj; one zanikają.

— Tatusiu, a co to jest tradycja? — przerywa Piotrus.

— Tradycja, Piotrus, jest to, co przechodzi z pokolenia do pokolenia.

— W takim razie, — odpowiada Piotrus, — moje spodnie są tradycja?



LE PRÉSENT.

— Chère Angèle, c'est quelque chose pour votre cou...

— Chât, un collier de perles!

— Non, un rasoir mécanique...

(Almanach Vermot)

PODAREK.

— Droga Aniolo, to jest coś dla twojej szyjki...

— Cudownie, kolja perel!

— Nie, maszynka do golenia...

Tekst obcojęzyczny „*Tlumacza*” należy przeczytać KILKAKROTNIĘ na głos. Zaleca się również przepisywanie treści obcojęzycznej.

NE PRÊTEZ PAS VOTRE CANNE!

Un provincial, nouvellement débarqué à Paris, vient d'être victime d'une escroquerie, qui, heureusement ne la ruine pas, et qui n'est peut-être, après tout, qu'une mystification. Il sortait de chez un marchand de cannes, où il avait acheté un jonc magnifique. Un individu, paraissant contrefait, mais assez bien couvert, aborde notre homme et lui demande l'aumône.

"Milord", dit-il, "vous ne pouvez laisser un malheureux sans lui donner quelques sous pour dîner, vous qui êtes si riche et qui avez une canne comme on n'en voit pas."

Soit charité, soit vanité, milord — c'était un Gascon — donne une pièce de cinquante centimes.

"Vous êtes simple, monsieur", dit un survenant, "de faire l'aumône à ce drôle qui n'est pas plus infirme que vous. Donnez-moi, je vous prie, votre canne que je la fasse un peu courir."

En disant cela, le compère s'empare de la canne, avant que le Gascon, tout étourdi, pût réfléchir à la proposition. Le mendiant de se sauver à toutes jambes, et l'autre de courir après lui avec le jonc de milord, canard plumé, qui se promène aujourd'hui sans sa canne.

LE CHIEN POLICIER.

A Marseille, Marius qui jouait au café de la Platane, dit:

— Moi, de chien, j'en ai acheté un qui est une pure merveille. Il est de race.

— De quelle race?

— Policier. Mais policier, tout ce qu'il y a de pur. Eh! fais-le voir, ton chien.

— Je ne l'ai pas là, mais je te le montrerai.

Le soir, Marius vient avec son chien. Alors, de tous les côtés, on s'écrie:

— Mais il n'est pas de la police, ce chien. Tu dis des folies, tu ne vois pas qu'il a le poil long, la tête noire, le poitrail feu et les pattes blanches.

— Et moi, je te dis qu'il est de la police.

— Enfin, tout de même...

— Si, il est de la police, mais... de la secrète.

ILS DÉBUTENT TOUTS LES DEUX.

Une vieille dame hèle un chauffeur de taxi et se fait conduire chez elle.

L'homme démarre comme un fou, tourne à gauche et manque culbuter sa voiture; il fait une embardée terrible, rate un refuge de peu et repart à toute allure. Cependant, la vieille dame s'est levée toute pâle; elle frappe au carreau et, passant sa tête par la portière.

— Chauffeur, je vous en prie, au nom du Ciel, allez moins vite, c'est la première fois que je monte dans une automobile.

— Bah, ne vous en faites pas, madame, répond le chauffeur, en y mettant chacun du sien, on y arrivera... moi, c'est la première fois que je conduis!

DITES AUSSI VITE QUE POSSIBLE:

— Chasseurs, sachez chasser!

NIE POŻYCZAJCIE SWOJEJ LASKI!

Pewien mieszkaniec prowincji, świeżo przybyły do Paryża, padł właśnie ofiarą oszustwa, które na szczęście nie rujnuje go i które jest może wiaswiecie (po tem wszystkim) tylko nabieraniem. Wyszedł on ze sklepu sprzedawcy lasek, gdzie kupił słiczną laskę. Pewien osobnik, wyglądający na ułomnego, lecz dość dobrze odziany, zbliża się do naszego jegomościa i prosi go o jałmużnę.

„Panie szanowny”, powiada on, „nie może pan opuszczać nieszczęśliwca, nie dawaj mu kilka sou (5 centim.) na obiad, pan, który jesteście taki bogaty i który ma laskę, jakiej się nie spotyka (widzi).”

Czy to z łitości, czy to z próżności, „pan szanowny” — był to Gaskończyk — daje monetę pięćdziesięciocentymową.

„Pan jest naiwny”, powiada jakiś przypadkowy przechodzień, „że dał pan jałmużnę temu hulajowi, który nie jest bardziej ułomny niż pan. Niech pan ma da, proszę pana, swoją laskę, abym go zmusił pójść trochę.”

Mówiąc to dobrodziej ouladnął laską, zanim Gaskończyk, całkiem zmieszany, mógł się zastanowić nad tą propozycją. Zebrał dalek zmykać z całych sił, a drugi (pędzić) za nim z laską szanownego pana, oskubanego kaczoza, który obecnie spaceruje bez laski.

PIES POLICYJNY.

W Marsylii Marjusz, który grał w kawiarni „Pod Jaworem”, powiada:

— Co do psów, to kupilem jednego, który jest istnem cudem. On jest rasowy.

— Jakiej rasy?

— Policyjnej. Ale policyjny — najczystszej wody.

— Eh! A pokaż go — twego psa.

— Nie mam go tu, ale pokażę ci go.

Wieczorem Marjusz przychodzi ze swoim psem. Wówczas ze wszystkich stron wołają:

— Ależ on nie jest policyjny — ten pies. Gadasz głupstwa, czyż nie widzisz, że on ma sierść długą, leś czarny, piłyk ryżą, a lapy białe?

— A ja ci powiadam, że on jest policyjny.

— Ale przecież...

— Tak, on jest policyjny, ale... z fajnej policji.

OBOJE WYSTĘPIJĄ PORAZ PIERWSZY.

Pewna starsza dama woła (zdaleka) szofera taksówki i każe się zawieźć do domu.

Szofer rusza z miejsca jak szalony, skręca na lewo i omalą nie wywraca swego wozu, zarzuca okropnie, o mały włos nie wpada na wysepkę ochronną i odjeżdża pełnym gazem. Tymczasem stara dama podniosła się całkiem błada, puka w okienko i wychylając głowę z okienka, powiada:

„Panie szoferze, błagam pana, na miłość boską, nie jedź pan tak szybko, bo poraz pierwszy wsiałam do samochodu.”

„Ba, niech pani sobie nic z tego nie robi,” odpowiada szofer, „gdy każde z nas zrobi swoje, to się dojedzie... ja, ze swej strony, pierwszy raz prowadzę!”

WYMÓWCIE MOŻLIWIE NAJSZYBCIEJ:

— Myśliwi, umiejcie polować!

L'ENFANT GRANDI.

Dubois doit emmener sa femme et son fils Paul une quinzaine à la mer; c'est une occasion d'acheter un complet de toile pour le petit Paul.

Dubois et son fils vont donc trouver Legrand: — Legrand, je t'amène mon petit Paul, il lui faut un complet de toile, quelque chose de bon, de solide et pas cher!

Legrand s'empressé, montre tout ce qu'il a en magasin et finalement, Dubois arrête son choix sur un complet à col marin:

Mais dis donc, Legrand, tu me garantis qu'il ne se rétrécira pas au lavage!

— Tu peux être tranquille, je te le garantis!

Quelques semaines après, les Dubois sont à la mer; le petit Paul dans son complet de toile qui a été lavé, semble une grande araignée; les manches lui arrivent aux coudes, les pantalons aux mollets. Et brusquement Legrand, qui a eu la fâcheuse idée de venir passer quelques jours dans cette petite plage, se trouve devant la petite famille.

Un moment surpris, il se ressaisit et, courant au petit Dubois:

— Oh! le cher enfant, s'écrie-t-il, comme il a grandi!

LA VOYANTE.

M. Prudhomme s'est rendu chez une célèbre voyante qui, prévoyant que ce client cossu et débonnaire doit avoir le gousset bien garni, se dispose à lui faire des révélations sensationnelles sur le prestigieux l'avenir qui l'attend.

Mais M. Prudhomme l'interrompt poliment:

— Pardon, madame, pouvez-vous voir aussi bien dans le passé que dans l'avenir?

— Naturellement! Le passé est pour moi comme un livre ouvert dont je peux lire toutes les pages!

— Oh! à merveille! A merveille! Je vous prie de me répéter ce que ma femme m'a dit ce matin, quand je l'ai quittée. Elle m'a chargé de lui rapporter quelque chose... et je ne peux pas me rappeler quoi...

LE PAYS DES MAMMOUTHS.

On a découvert au nord de Verchizansk, en Sibérie, la dépouille admirablement conservée d'un mammouth. Ces régions sont d'ailleurs une véritable nécropole de fossiles. Voici pourquoi:

Le sol, dans ces régions, est gelé depuis des milliers d'années, à une profondeur de cent mètres environ. Il y règne une température de 68 degrés au-dessous de zéro, alors qu'à la surface, par les plus grands froids, il n'y a que 51,2 degrés. Cette différence de température explique la raison pour laquelle les mammouths frigorifiés, extraits du sol, entrent en décomposition aussitôt qu'ils sont ramenés à la surface.

En été ce charmant pays jouit d'une chaleur torride. Mais cette chaleur qui provoque le dégel de la surface du sol est impuissante à émouvoir les couches de glace imperméabilisées, où reposent depuis les temps les plus reculés, les mammouths mystérieux. L'eau n'ayant pas d'écoulement souterrain, forme des étangs d'une étendue considérable au bord desquels, parmi des myriades de mouches bourdonnantes et agressives, campent des indigènes, car il y a des habitants dans ces lieux maudits!

DZIECKO, KTÓRE WYROSŁO.

Dubois ma zabrać ze sobą żonę i syna Pawła na dwa tygodnie nad morze; jest to sposobność do kupienia garnituru płóciennego dla małego Pawelka.

Dubois idzie więc ze synem do Legrand'a.

— Legrand, przyprowadzam ci mego małego Pawelka, który potrzebuje ubrania płóciennego: coś dobrego, mocnego i niedrogo!

Legrand dokłada wszelkich starań, pokazuje wszystko, co ma w magazynie i ostatecznie Dubois zatyczmje swój wybór na garniturze z kołnierzem marynarskim.

— Ale słuchaj-no, Legrand, ty mi ręczysz, że on się nie skrzy przaniem!

— Możesz być spokojny, ręczę ci za to!

Kilka tygodni później państwo Dubois są nad morzem; mały Pawelek w swoim ubraniu płóciennem, które było oddane do prania, podobny jest do wielkiego pająka; ręce wy sięgają mu do łokci, spodnie do łydek. I nagle Legrand, który miał fatalną (przryka) myśl przybyć w spędzić kilka dni na tem małem wybrzeżu, spotyka się z tą małą rodziną.

Przez chwilę zaskoczony, przychodzi znow do siebie i podbiegając do małego Dubois, woła:

— O, drogie dziecko! Jakżeś on wyrosł!

WIESZCZKA.

Pan Prudhomme udał się do słynnej chiromantki (wieszczki), która przewidując, że ten bogaty i dobroduszny klient ma dobrze wychnaną sakiewkę, szykuje się do poczynienia mu sensoryjnych rewelacji co do oślniewającej przyszłości, jaka go oczekuje.

Ale p. Prudhomme przerywa jej uprzejmie:

— Przepraszam panią, czy umie pani również dobrze widzieć przeszłość jak przyszłość?

— Naturalnie! Przeszłość jest dla mnie jak otwarta księga, w której potrafię odczytać wszystkie stronic!

— Ach, to cudownie! Cudownie! Proszę pani o powtórzenie mi tego, co moja żona powiedziała mi dziś rano, gdy się z nią rozstałam. Ona mi poleciła przynieść jej coś... a nie mogę sobie przypomnieć co...

KRAINA MAMUTÓW.

Odkryto na północ od Wierchizańsku, na Syberji, znakomicie zachowane szczątki mamuta. Okolicie te są zresztą prawdziwym cmentarzyskiem skamieniałości. I oto dlaczego:

Ziemia w tych okolicach jest zamrażnięta od tysięcy lat na głębokości około stu metrów. Panuje tam temperatura 68 stopni poniżej zera, podczas gdy na powierzchni, przy największych mrozach, jest tylko 51,2 stopni. Ta różnica temperatury wyjaśnia przyczynę, z powodu której zlodowaciale mamuty ulegają rozkładowi natychmiast po wydostaniu ich na powierzchnię ziemi.

Latem ten zachwycający kraj cieszy się upałem podzwrotnikowym. Lecz ten upał, który powoduje tajanie powierzchni ziemi, jest bezsilny, by poruszyć pokłady nieprzeniknionego lodu, gdzie spoczywają od czasów najbardziej odległych tajemnicze mamuty. Woda, nie mając odpływu podziemnego, tworzy jeziora o wielkiej rozległości, nad których brzegiem wśród niezliczonego mnóstwa brzęczących i natarczywych much obozują tubylicy, albowiem znajdują się mieszkańcy w tych przeklętych miejscowościach!

TRENTE PERSONNES SONT BLESSÉES PAR UNE EXPLOSION DANS UN CINÉMA D'HOLLYWOOD.

Los Angeles. — La présence d'esprit d'un vieil acteur de cinéma, M. McWade, a sauvé de la catastrophe les deux mille spectateurs, parmi lesquels de nombreuses personnalités de l'écran, qui assistaient à la première représentation d'un film.

Une violente explosion se produisit soudain qui secoua tout le théâtre et jeta l'alarme parmi le public. Mais aussitôt, M. McWade s'écria :

— Calmez-vous, c'est une salve en mon honneur.

Cette saillie calma les nerfs des spectateurs qui quittèrent posément la salle. Cependant, trente personnes ont été blessées plus ou moins grièvement.

On croit que ces accidents ont été causés par la chute, au milieu de la foule qui se pressait aux portes du théâtre pour apercevoir les vedettes de l'écran, d'un taxi qui avait été projeté en l'air par la force de l'explosion.

UN ENFANT TOMBE PAR LA FENÊTRE Sa grand'mère le reçoit dans son tablier.

Berlin. — On mande de Burausseln, près de Cassel, qu'un enfant de deux ans tomba en jouant par la fenêtre du troisième étage. Au même instant, sa grand'mère, âgée de 60 ans, sortait de la maison. Elle eut la présence d'esprit de tendre les bras et reçut l'enfant indemne dans son tablier.

INSOLENCIE.

Le chef d'une maison de commerce a pris son chasseur en défaut: il a menti.

Il le fait venir dans son bureau et le sermonne.

— Saviez-vous ce que devient un jeune homme qui ment?

— Parfaitement, monsieur Dufour: il devient plus tard voyageur de votre maison.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W. P. Jan Frankowski, instr. Zw. S. M. P. u. Puławskie. „Tłumacz” jest właśnie przeznaczony przede wszystkim dla osób znających podstawy języków: ang. franc. lub niem., a pragnących uzupełnić swoje znajomości językowe. W sprawie praktycznego podręcznika angielski żechce Pan się zwrócić do większych księgarni w kraju.

KSIEGARNIA M. ARCTA

Warszawa, Nowy Świat 35.

poleca w wielkim wyborze:

podręczniki do nauki języków obcych, samouczki, słowniki, książki do lektury, wzory listów handlowych, zagraniczne nowości beletrystyczne.

Zamiejscowym wysyłamy za pobraniem pocztowym.

TRZYDZIEŚCI OSÓB ZOSTAŁO RANNYCH WSKUTEK EKSPLOZJI W KINIE HOLLYWOOD- SKIEM.

Los Angeles. — Przytomność umysłu starego aktora filmowego (kinematografa) Mc Wade'a ocalila od katastrofy dwa tysiące widzów, wśród nich liczne osobistości (świata) ekranu, którzy byli obecni na pierwszym przedstawieniu filmu.

Gwałtowna eksplozja nastąpiła niespodzianie i wstrząsnęła całym teatrem, wywołując popłoch wśród publiczności. Lecz p. Mc. Wade natychmiast zawołał:

— Uspokójcie się, to salwa na moją cześć!

Ten koncept uspokoił nerwy widzów, którzy opuścili powoli salę. Wszelako trzydzieści osób zostało rannych mniej lub więcej poważnie.

Przytaczają, że te (nieszczęśliwe) wypadki zostały spowodowane tem, że taksówka, wyrzucona w powietrze siłą wybuchu, spadła wśród tłumu, który się cisnął do drzwi teatru (świetlnego), by zobaczyć gwiazdy ekranu.

DZIECKO WYPADA PRZEZ OKNO.

Jego babka chwytła go w fartuch.

Berlin. Donoszą z Burausseln, koło Cassel, że dwuletnie dziecko wypadło, bawiąc się z okna na trzeciem piętrze. W tej samej chwili jego babka, licząca lat 60, wychodziła z domu. Miała tyle przytomności umysłu, by wyciągnąć ramiona, i przyjęła dziecko bez szwanku do swego fartucha.

BEZCZELNOŚĆ.

Szef pewnego domu handlowego przytłapał swego gońca na uchybieniu: on skłamał.

Każę mu przyjść do swego gabinetu i zaczyna mu prawić morały.

— Czy wiesz, czem staje się młody człowiek, który kłamie?

— Z pewnością, panie Dufour: on staje się później podroźującym pańskiej firmy.

OD ADMINISTRACJI „TŁUMACZA”

PP. Prenumeratorów, którzy jeszcze zalegają z odnowieniem prenumeraty za kw. III-ci, prosimy o jaknajszybsze przekazanie należności (przez P.K.O. konto Nr. 25.635), a to w celu uniknięcia przerwy w wysyłce pisma.

NOWOPRZYBYWAJĄCYM PRENUMERATOROM polecamy do nabycia komplety „Tłumacza” za kwartał ubiegły (kwiecień—maj—czerwiec). Cena kompletu w każdym wydaniu (A, B, C) zł. 1.50; pojedyncze numery — 60 gr. Wysyłamy po otrzymaniu odpowiedniej należności przez P. K. O. (konto Nr. 25.635). Prosimy o dokładne podawanie na środkowym odcinku blankietu z jakiego tytułu wpłata zostaje uiszczona.

ANGIELSKIEGO udziela rutynowany nauczyciel (dłuższy pobyt w Ameryce i Anglii). Referencje profesorów Uniwersytetu Warsz. i Wyższej Szkoły Handlowej. Łask. zgłoszenia kierować do Administracji „Tłumacza” (Warszawa, Skrzynka poczt. 396) pod „London”.